

Leśne kreatury

11 czerwca 2016

Czy istnieje coś takiego, jak leśne kreatury? Na pewno nie ma takich dowodów, jakich życzyliby sobie naukowcy. Wszystkie zwłoki Bigfootów okazywały się być czymś innym, albo po prostu były to oszustwa, nie trzeba przypominać przypadków kiedy to studenci chcieli sprzedać naukowcom wypchanego manekina, albo jak samochód śmiertelnie potrafił chłopaka gdy ten przebrany za Bigfoota wtargnął w lesie na drogę. Może dzieje się tak dlatego, że są dobrze udokumentowane przypadki i wielu ludzi, którzy są przekonani o istnieniu takich istot na pewno załapie się na takie nowości „grubego kalibru”, może to powoduje, że niektórzy czują potrzebę fabrykowania oszustw?

Nie trzeba przypominać przypadku rancza Gormanów, które szczegółowo zostało opisane w książce pt. „Hunt For The Skinwalker” panów Colm Kelleher i George’a Knappa, gdzie dochodziło do różnych paranormalnych fenomenów takich, jak: latające orby, Bigfoot, otwierające się „okno”, skąd pojawiała się dziwna kreatura, nieprzewidywalna siła, która płatała figle na gospodarstwie, niekiedy ta siła już nie figlowała, ale niszczyła przyrządy nie wspominając o spaleniu psów gospodarzy. Oczywiście próbowano się bronić a później naukowo badać te fenomeny, ale na końcu i tak nie można było wyciągnąć jakiś naukowych wniosków, bo co można powiedzieć, jak tropi się dziwną kreaturę po grząskim terenie gdzie każde odbicie stopy było widoczne aż nagle urwało się tak, jakby to coś rozpuściło się w powietrzu i nie było mowy, żeby gdzieś ta kreatura wskoczyła na suchy kamień albo inny grunt, na którym nie pozostawiła by żadnych śladów. Innym razem strzał z bliskiej odległości zwałił kreaturę z drzewa, ale śladów krwi nie stwierdzono, śledzenie postrzelonego „zwierza” też nie przyniosło wyników. Zainteresowanych mogę tylko zaprosić do lektury książek o tym ranczu, ale czy znajdują się gdzieś na świecie podobne miejsca?, może inne opisywane miejsca nie

zostały jeszcze tak dobrze zbadane, albo ludzie wynieśli się stamtąd zanim gra się zaczęła na całego bo przecież nigdy nie wiadomo jak taka przygoda może się skończyć. Innym podobnym miejscem jest wschodnie zbocze Gór Kaskadowych w południowo-centralnym stanie Waszyngton, rdzenni mieszkańcy już od wieków opowiadali o dziwnych latających obiektach. To region o powierzchni 280 mil kwadratowych pokryty gęstym lasem a zarazem jest rezerwatem Indian plemienia Yakima. Obserwacje z lat 1960. i 1970. były badane przez Allena Hyneka który prowadził słynne już badania w ramach projektu „Bluebook”, badacze spisali tuziny relacji o obserwacjach UFO a także spotkań z dziwnymi kreaturami. Autor Greg Long opisał przygody rodziny farmerów, których przeżycia odzwierciedlają tarapaty rodem z rancza Gormanów. Tak jak Gorman, rodzina „Smith” mieszkała w odludnym miejscu z dala od małego miasteczka, rejon ten uchodzi za bardzo cenny w uprawie jabłek, trzciny cukrowej oraz zboża. Bill Smith wraz z żoną, córką i synem przenieśli się tam w 1966 r., po trzech latach doznali swojej pierwszej paranormalnej przygody. Susan Smith zauważyła młodego chłopaka, który szedł drogą niedaleko ich domu, chłopak wyglądał na Indianina albo Metysa, był ubrany w niebieskie dżinsy i niebieską koszulę, ich psy warczały w jego kierunku. W pewnym momencie drzewo zasłoniło jej widok, ale chłopak nie pokazał się po drugiej stronie, to ją bardzo zaniepokoiło i w obawie że mu się coś mogło przytrafić wyszła na ganek, ale chłopaka już nie było i jak potem powiedziała „Nie było możliwe żeby mógł odejść niezauważony w innym kierunku, po prostu zniknął”. Członkowie rodziny zaczęli również słyszeć głosy mężczyzn, kobiet i dzieci, niekiedy były one po angielsku a niekiedy w innym niezrozumiałym języku.

Pewnego razu gdy Bill i Susan wrócili do domu usłyszeli głos małej dziewczynki który sprawiał jakby ta się bawiła w środku domu, dziewczynka śmiała się i prychała, po chwili głos ustał. Tej nocy było słychać wyraźnie męski głos, Bill chodził po domu i jak mu się wydawało, że już za chwilę będzie tam skąd głos pochodzi ten nagle zamierał. Raz pochodził zza okna

sypialni, Bill skradał się by wyrzeć przez okno, ale jak już był tak blisko głos znów zamarł, widocznie to była gra dokładnie tak, jak działo się na ranczu Gormanów. Cała rodzina słyszała też dziwne dźwięki, począwszy od odgłosów przechodzących stóp w środku domu, uderzeń w ścianę i werandę poprzez elektryczne brzęczenie aż po uderzenia młotem, to trwało przez przeszło rok, niekiedy trwały od świtu aż po zmierzch. Bill opisywał to tak jakby ktoś młotem wbijał metalowe słupki do ziemi, odgłos pochodził jednak nie z poziomu gleby, ale jakby to się działo w powietrzu, za każdym razem, jak wyruszali by to sprawdzić, odgłos zanikał by 15 minut później znów się pojawić. Inne fenomeny w ich domu to lewitująca noże, narzędzia, które same zeskakiwały z haków, niektóre znikały by za parę minut później znów się pojawić w tym samym miejscu.

Pewien przyjaciel rodziny pracował u na farmie przy kopaniu rowu opowiadał, że parę razy zbliżał się do niego cień człowieka, widział cień nóg, który chodził nad nim gdy ten zajęty był pracą w rowie, po pewnym czasie nie wytrzymał nerwowo i wystraszony porzucił pracę. Przez lata zanotowano także żółte i pomarańczowo-czerwone orby, które latały w okolicach farmy, raz nawet cała okolica była zalana światłem, które emitowane było z chmur. Nie wiadomo co się później działo i czy rodzina nadal tam mieszka, ich anonimowość była pilnie strzeżona, jedynie kilka ludzi wiedziało o wydarzeniach. Inna grupa w składzie między innymi: psychologa Leo Springs'a, Peter Van Arsdale, John Derr oraz Timothy Good badała przypadek w odludnym Kolorado. To także zaspany region, w którym można dobrze wypocząć i podziwiać uroki przyrody, bardzo niski poziom zaludnienia jakoś przypomina inne przypadki. Według autora książek T. Gooda bohaterami zejść byli „John”, „Barbara”, ich nastoletni syn oraz przyjaciel „Jim” były oficer wojska. Miejscem zdarzenia była ich posiadłość w skład której wchodziły pastwiska, części lasu, parę strumyków a ich bezpośrednim sąsiadem była podobno baza wojskowa. W przeciągu 4 lat rodzina przeżyła różnorodność

paranormalnych zjawisk.

Zaczęło się od dziwnych dźwięków, jakby elektrycznego brzęczenia, ale bez widocznego źródła. Rodzina kojarzyła te dźwięki z fenomenem UFO a ich obserwacje nieznanych światel na niebie stały się z czasem czymś normalnym, w październiku 1975 r. ich syn odkrył pozostałości okaleczonej i już nieżywej krowy, odkrył przy tym dziwne ślady, które przypisano później Bigfootowi, którego zauważono parę razy niedaleko domu. Jim skontaktował się z lokalnym szeryfem by przedyskutować niektóre dziwne zajścia, szeryf poinformował go, że w całym stanie mają setki, jak nie tysiące przypadków okaleczeń krów, że władze badają te zajścia jednak jeszcze nikogo przy tym nie złapano. Jim był jednak niezadowolony z tej rozmowy i osobiście posądzał wojsko o jakieś dziwne eksperymenty.

Obserwacje Bigfoota trwały nadal, pewnego razu owłosiona humanoidalna postać przedzierała się przez płot z drutu kolczastego goniąc jednego z członków rodziny, który schronił się w domu. Później gdy wrócili w to miejsce znaleźli na drutach kłębek sierści, którą badał później pewien biolog z Denver, niestety nie udało mu się ustalić od jakiego zwierzęcia należała. Innym razem Jim strzelał do tej postaci i jak mówił był pewien, że trafił, na miejscu zdarzenia jednak nie znalazł ani krwi ani innych śladów, gdy złożył raport szeryfowi ten odradził mu strzelania by nie pogarszać sytuacji (według szeryfa jeszcze żaden człowiek w okolicy nigdy nie został zaatakowany przez tą kreaturę, jeżeli już to tylko pokrzywdzona została trzoda hodowlana). Były też inne niezwykle incydenty: niekiedy członkowie rodziny czuli się sparaliżowani, Barbara odczuwała, że jakaś niewidzialna siła dotyka ją, jednocześnie przez okno widzieli nieznane latające obiekty przed domem. Pewnej nocy w ich sypialni ukazała się postać mająca ponad dwa metry wysokości ubrana w ciasno przylegający kombinezon i hełm astronauty, po krótkim czasie zniknęła bez śladu.

Najbardziej dramatyczna przygoda wydarzyła się w 1977 r., Jim

miał odczucie, że musi się wybrać na wzgórze niedaleko domu, syn Johna towarzyszył mu przy tym, parę miesięcy przedtem ów szczyt pagórka został jakby spalony poprzez coś, co zostawiło tam okrągłe ślady o średnicy 35 stóp. Przybywszy na szczyt zauważyli w lesie żółtawe światło, podeszli bliżej, gdy okazało się że światło wydobywa się z metalowej skrzynki a także dziwne brzęczenie, które słyszeli tak często. Jim pozostawił chłopaka z tyłu a sam podszedł na odległość kilku stóp do skrzynki, teraz brzęczenie stało się głośniejsze tak jakby znajdował się tam rój pszczół, bojąc się, że coś może się wydarzyć wrócił do chłopaka i zaprowadził go do pobliskiego samochodu, chwilę później gdy wrócił w to miejsce skrzynki już nie było. Jim opowiedział później tą przygodę szeryfowi na co on opowiedział mu swoją, jak kiedyś znalazł pod drzewem też taką skrzynkę, nie czuł się przy tym pewnie więc wrócił do biura i wziął swego zastępcę ze sobą. Gdy wrócili na miejsce, nie było już tam ani tej skrzynki a nawet drzewa, pod którym stała. Tej samej nocy po przygodzie z skrzynką, Jim zauważył światła w lesie, podjechał tam by to sprawdzić, na miejscu były dwie szczupłe humanoidalne postacie o dużych oczach i jasnych włosach, trudno było określić płeć, raczej płci żeńskiej, jak to niezbyt pewnie zaznaczył. Ubrane były w przylegające kombinezony, około 60-ciu stóp poniżej w przyciemnionym świetle stał na ziemi pojazd przypominający spodek a w jego cieniu widział coś co zdefiniował jako postać Bigfoota. „Miło, że przyszedłeś” usłyszał w nienagannym angielsku. Całe spotkanie trwało może pięć minut, według tego co napisał T. Good – obcy przeprosili za sprawione kłopoty, Jim miał szereg pytań, ale nie mógł wydusić z siebie ani słowa, wracał do domu jakby zahipnotyzowany, kręciło mu się w głowie, powtarzał ich słowa, że jak chce to mogą się jeszcze raz z nim spotkać.

Późniejsze badania grupy APR0 a szczególnie psychologa Leo Sprinkle, który najpierw był bardzo sceptyczny nastawiony do tych sensacji jednak później sam powiedział, że wyznania Jima były godne zaufania i szczere, potwierdziły w pewnym sensie

zeznania świadka.

Grupa APRO nie chciała ujawnić miejsca zdarzeń ale zdarzył się przeciek, francuski badacz Emmanuel Dehlinger opisał te zdarzenia w artykule z 2003 r. pod tytułem „UFOs: The Military Unmasked”. Miejscem zdarzeń miało być ranczo w „Elbert County” na południowym wschodzie od Denver, problem tylko w tym, że owe ranczo nie graniczy z bazą wojskową, w dalszym sąsiedztwie znajdują się jednak aż trzy różne bazy. Dehlinger w swoim artykule twierdzi, że wszystko mogło być zainscenizowane po to, żeby wojsko mogło odkupić posiadłość, może tak, może nie, pewne jest, że w 1979 r. rodzina sprzedała swoją posiadłość i wyprowadziła się z okolicy.

Czy takie sprawy zdarzają się tylko w USA? Niekoniecznie, jeżeli ktoś poszuka to także u nas w Europie znajdzie relacje o niezwykłych, niewidzialnych istotach przemierzających lasy. Kolega Krzysztof Dreczkowski na swoim blogu opisał historię, jaka przydarzyła się w lesie w 2002 roku dwóm Słowakom.

„Wybrali się oni do lasu, aby spędzić noc przy ognisku, i ich przeżycie mogłoby być zbyte jako halucynacje dwóch osobników, którzy opili się w lesie. Tyle że po pierwsze nawet gdy coś pili (o czym ani nie jest wspomniane na filmie) ich przeżycie zdradza logikę i sposób postępowania typowy dla osób trzeźwych, a po drugie motywy, z jakimi się zetknęli w owych przerażających chwilach, są typowymi motywami z jakimi spotykają się ludzie, którzy natknęli się na zwodnicze istoty i w innych sytuacjach...Każdemu zostawiam interpretację tego przeżycia, uczulając na ewentualne ryzyka mogące czaić się w lasach i zamieszczając w tłumaczeniu odnośniki do tematów analogicznych, i poszerzających wizerunek tego typu zdarzeń. Zdarzenie miało miejsce w nocy z 21 na 22 czerwca, czyli dokładnie w Noc Świętojańską – najbardziej magiczny czas w roku, związany z leśnymi duchami, oraz ich magią i zwodzeniem znanym już od prawieków. Zapewne i z powodu tej szczególnej nocy, owych dwóch „bohaterów” poniższej historii wybrało się wtedy do lasu, aby sprawdzić czy tego typu noc jest w czymś

inna niż inne noce. Możliwe, że szli tam znając stare podania, jakie wiążą się z podaniami i rozmaitych skarbach i dziwach mających mieć miejsce tej szczególnej nocy. Możliwie, że łądzili się nawet nikłą nadzieją na ich odnalezienie, zyskując jednak nie skarby, ale wielką traumę na kolejnych kilkanaście lat.

Tłumaczenie.

„Leśny duch – Bukowiec – Koszyce (21.06.2002). Tak więc pchamy rowery, wchodzimy do lasu, zaczyna się ściemniać, tak około 21.50. Idziemy rozpalić ognisko i przenocować tu w tym lesie. Tak że tu jest to miejsce, myślę, że jest to dokładnie i to drzewo, gdzie się zatrzymaliśmy, gdy pojawiła się przed nami kopa drewna aż po pas, że tu możemy podtrzymywać ognisko do rana, drewna na tydzień palenia. Więc się skryliśmy za drzewo, aby nas nie było widać z Bukovca, gdy pójda jacyś leśni pracownicy, albo ktoś taki, bo raz stąd nas już przegnali gdy tu spaliśmy trzy dni, tak więc ci ludzie ten rejon z jakiegoś powodu zapewne nieprzypadkowo ponownie wybrali. Możliwe że w okolicznych wioskach właśnie owa okolica wiązana była z jakimiś tajemniczymi opowiadaniem. Więc schowaliśmy się za to drzewo. Myślę, że to było to, bo widzę, że jeszcze opalony troszkę. Za nim zrobiliśmy ognisko i było tak około jedenastej godziny. Do domu wysłałem jeszcze sms, że już tylko czekamy, że może do rana będzie jakaś przygoda.”

Zatem kolejna pośrednia wskazówka, wskazująca na to, że ci ludzie nie wybrali się tam by się upić, ale by czujnie śledzić wydarzenia tej nocy, o której tak często w starych podaniach.

„No i ledwo co wyciągnęliśmy domowe kiełbasy, które robiliśmy, i zaczęliśmy je opiekować, uświadomiliśmy sobie, że powstała jakaś niezwykła cisza, i głównie bezwietrzność; dym szedł zupełnie pod kątem ostrym; właśnie gdy się wznosił, złamał się i pomału szedł w głąbie lasu, jeszcze dalej. Ale dokładnie pod kątem ostrym, zaraz nad płomieniem się złamał, i pomału odchodził. A cisza taka się pojawiła, że usłyszeliśmy nagle,

jak gdyby kret albo coś takiego, wychodził spod ziemi; a gdyśmy w tym kierunku zaświecili latarką, to ujrzelśmy, że to dwa robaki na siebie, tak niemal się dotykały tyłami. No i krótko przed północą, już pomału mieliśmy zacząć jeść, już kiełbasy chcieliśmy ściągnąć; dokładnie przed północą parę minut, może pięć minut – było tak jakoś – z niczego nic, grube suche polana drzewa, któreś my mieli w ogniu, wszystko; nagle pfuuu! zniknął ogień. Tu pojawiła się taka ciemność, jak gdybyś się zamknął w toalecie; te drzewa liściaste zrobiły taką ciemność, że nie widziałeś, nic. A ten ogień, tego nie potrafililiśmy pojąć, przecież cieknie ci tłuszcz do ognia, to by miało jeszcze bardziej się palić, nie? Wszystko; a zniknęły i węgle, które świeciły na czerwono. Nagle nie można było usłyszeć ani konika polnego, ani liścia, ani wiatru, nic... I teraz jest tu w miarę cicho, ale teraz jeszcze coś słychać, jakiegoś tam psa w oddali, ale wtedy to zupełnie, totalnie taka bezwietrzność i taka cisza; no wszystko, koniki polne, wszystko kompletnie, co jest tam w dole jakieś bagno mniejsze, to tam żaby, wszystko było przedtem jak zaczęliśmy ogrzewać. Ale gdy to się stało, wszystko ścichło, kompletnie! Cały las, cicho! No i na to, w tej ciszy, gdyśmy jeszcze pierwsze sekundy rozmyślali co się stało; dlaczego ogień zniknął, zaraz na to zaczęły się kroki jakieś, w oddali, w identycznej frekwencji, ale takie coś, jak gdyby szedł olbrzym. Normalnie, jak... monster, potwór, wielkie coś, co miało tonę minimalnie, przecież to łamały się drzewa mu pod nogami, normalnie: Bum! Bum! Wszędzie gdzie stanął, to było słychać w oddali jak się trzęsie ziemia, i szło to w naszym kierunku, ale to było jeszcze bardzo daleko od nas; to było jakieś pfu, może kilometr, ja nie wiem; ale w tej ciszy to było słychać, jak się to zbliża do nas."

Nawet w związku z tym wszystkim, świadek próbuje racjonalizować, i logicznie sobie to wyjaśniać, co wskazuje na jego logiczność myślenia i wiarygodność, że nie kieruje się chęcią „wymyślenia sobie czegoś”.

„I wtedy myślę, teraz co? Ktoś tu idzie, ktoś z zabawy z okolicznej wioski Małej Idy do Bukovca, zjebany [czyli pijany], że przyjdzie tu do nas pijany, i będzie tu jakoś cwaniakować; więc wziąłem to tak eee cóż już, poczekamy nie; no ale jak się zbliżał, to było takie dziwne, że ta frekwencja jego nóg szła, jakby to był jakiś robot, równo cały czas; cały czas taka sama frekwencja: Bum! Bum! Bum! Bum! Mówię, no strasznie ciężki musi to być człowiek; no przecież też miałem psa z wilkiem krzyżowanego wilczura, i wiem jak biega na czterech łapach, gdyby to był niedźwiedź albo coś, czy co innego albo dzik, albo ja nie wiem, coś ciężkiego – i nie jest to taka frekwencja i taki dźwięk; to było, szedł na dwóch nogach, na pewno. No i kolega już, jak się to do nas zbliżało, gdy było to jakieś 50 metrów albo jakoś tak, strasznie się zaczął bać, i mówi do mnie: „co to jest?! co to jest?!” Mówię mu: „Nie, nic, tylko spokojnie”. I w tej ciszy usłyszałem, gdy byliśmy za tym drzewem ukryci, jak stał obok mnie, rowery po ziemi mieliśmy poprzewracane, to słyszałem jak mu serce bije, ale to był normalnie wentylator jakby z niego wychodził, normalnie nie słyszałeś: bum, bum, bum, gdy szybko serce bije, ale słyszało się taki dźwięk „trrrrrrrrrrr...”. Mówię, że przecież on mi tu zemdleje, zawału dostanie, co z nim? Jak ja go tu będę ciągnął do domu, trupa albo co? Zadzwonię po policję, jak zemdleje, bo się wystraszył, że idzie tu pijany Joži, albo coś. Ale to nie był Joži, bo to później sprawdziliśmy i głównie też to, że zniknął ogień i ucichły wszystkie zwierzęta, cały las, kompletnie. To było coś, jakby; to nie było normalne; no więc nic, czekaliśmy dalej ale miałem przygotowane rzeczy, petardy wybuchowe, oświetlające te takie mniejsze, takie małe, co kupicie za koronę na Sylwestra; zapalisz; te dwa papierowe skrzydełka, to świeci fajnie, jak spawarka. Jak nie uderzy do drzewa to lata 10 sekund, to potrafi latać i oświetlić wszystko, nie? Tak więc gdy to się do nas zbliżało, najpierw z oddali, zaczęło to iść do góry i z niczego nic przeszedł całkiem [- po łuku] tak, że szedł na nas z góry, a my byliśmy schowani za drzewem, nie? Potem sobie uświadomiłem, że mogliśmy wziąć ramy rowerów i dać je przed

siebie jak tarcze, nie? Że chociaż jakaś ochrona albo coś, ale cały czas brałem to tak, że to jakiś pijany idzie z zabawy albo coś. Ale, jak szedł już z góry na nas, to mówię: no to zaświecimy sobie na niego. Wziąłem tę petardę oświetlającą za koronę, odpaliłem, nie? jak już był całkiem blisko; no i ledwo nią potarłem, to kroki się zatrzymały; ta sama frekwencja co szła powoli już ja nie wiem, czy to trwało trzy minuty, czy pięć minut. Wiem dokładnie, że wtedy była północ. No i jak potarłem [petardą o pudełko zapalek] to wtedy się zatrzymał. Rzuciłem tym, to wtedy był już blisko, może jak tamte drzewo, nie wiem czy to widać w ujęciu, tam z tyłu; no mniej więcej te drzewa; no gdzieś już tu był; mówię, muszę go już ujrzeć, nie? No bo za to drzewo się nie schowa takie bydle, nawet gdyby to był ktoś chudy ze szpitala człowiek, na zastrzykach (...)”

Widać dobitnie, jak świadek próbował nawet skrajnie szukać logicznego wyjaśnienia w takiej sytuacji.

„(...) więc bym go ujrzał; rzuciłem więc tą oświetlającą petardę – też, że nią rzucę, jak wielokrotnie na Sylwestra z dziećmi gdy ją rzucam, i zaraz to spadnie i nic. Ale wtedy to rzuciłem i pięknie latała między drzewami slalomem. Łaaaadnie, normalnie wszystko było widać, jak gdyby tu słońce świeciło o północy, ale nikogo tam nie było, a on stał i wtedy kroki się zatrzymały. I wtedy sobie uświadomiłem, jak tu byłem za tym drzewem że, on przecież jest niewidzialny i w tym przypadku z nami koniec, całkowicie! I cicho był, zupełnie. No i to dolatało, spadło, te skrzydełka dwa, ta pszczołka świecąca; spadła; zupełna cisza, on stoi, my rozmyślamy, temu serce chodzi, jak wentylator: trrrrrrrrrrrrrrrrrrr... Ciemność, czekamy, ja myślałem, że zakrzyczy: „Co tu robicie?” albo coś, że tam jakiś jest schowany albo leży na ziemi i może przez to go nie widzieliśmy z tą petardą, albo ja nie wiem... Ale teraz czekamy, cicho jest, minęło może tak, jak teraz: raz, dwa, trzy, cztery, i wtedy to się stało. Jak gdyby z głośników, jak na koncercie, ściany postawia, to takie coś skierowało się na nas, na pełny głos do ataku na nas, takie coś:

SHAAAAAAAAAAAAA!!! Jak gdyby jakiś jaszczur, ja nie wiem, to już był demon, tego się jeszcze nie spodziewałem, myślałem że jest to cokolwiek, że może jednak jakiś dzik, albo ja nie wiem jakiś niedźwiedź albo coś, ale niedźwiedź nie idzie na dwóch nogach z kilometra albo coś; mówię sobie, ogień zniknął, zwierzęta ucichły, koniki polne, wszystko zanikło, wszędzie cisza, nie? Mówię, no to już koniec, co to jest; leśny duch albo co to jest? Wzięłam petardę wybuchową, bo on zakrzyczał tak właśnie: SHAAAAAAAAAAAAA!!! I wtedy przyśpieszyłam wtedy zmieniłam frekwencję, wtedy stamtąd zaczął; już nie szły takie kroki, że BUM! BUM!, ale już szło... zrobił to: SHAAAAAAAAAAAAA!!! i zaraz: BUM!!! BUM!!! BUM!!! już szedł wprost na nas do ataku, już zaczął biec. A ja wtedy od razu petardę, najpierw jedną, zaczęłam nią pocierać, ale ręce mnie nie chciały słuchać, normalnie rękę chciałam zbliżyć aby potrzebować, ale nie potrafiłam, jak gdyby mnie zahipnotyzował... normalnie ręce (świadek pokazuje, jak mu sparaliżowało dłonie)... Temu co obok mnie stoi serce: trrrrrrrrrrrrrrrrrrrrrrrr... Mówię: „Co się dzieje, że nie mogę rąk do siebie zbliżyć?” Pocieram, nie zapaliło się, odrzuciłam. Biorę szybko drugą, mach mach mach, zapaliłam, rzuciłam, wybuchło w tej ciszy tak, że dowidzenia! Ciągnęło się to, normalnie było słychać wybuch, a później, jak idzie ten dźwięk na cały las, wybuchło! ŁUP!!! a później jeszcze słyszałeś kilka sekund: SZSZSZszsz..., SZSZSZszsz..., SZSZSZszsz..., tak leciał ten wybuch. A ten kolega za mną, Rysio, mówi mi: „Już uciekł, już go tu nie ma, słyszałam, że uciekł”. Mówię: „Ty słyszałeś?” Ja nic nie słyszałam, że uciekł, pomyślałam, że to jakby jest ze szponami, może jest na drzewie w górze, predator jakiś, niewidzialny wariat, demon; co to w ogóle jest? Ja mu mówię bierz wszystko, rozrzucaj kiełbasę; a ten Rysio jakby nagle, jakby on do niego wszedł albo coś, ja nie wiem... Gdy to się stało, on mi mówi, że chce zjeść kiełbasę, i abyśmy tu zostali do rana, i że bierze się za jedzenie. To ja taki mały żołądek z tego miałem, i mu mówię: „Ty chcesz tu jeść??? Teraz??? Po tym co się stało???”. Mówię, on do niego chyba wszedł, demon, już w nim chyba siedzi. Oszalał!! Mówię mu: rozrzucaj tu te

kiełbasy, połam je na kawałki. Ja rozrywałem chleb i wszędzie rozrzucałem go na kawałki, aby go to zatrzymało; gdy będziemy uciekać z tego lasu, niech on to tu żre jeśli ten dym go tu przyciągnął, albo coś o czym nie wiem dlaczego tu przyszedł; więc mówię: „Rozrzucaj tu na kilka metrów te wszystkie kiełbasy i uciekajmy stąd”. I on że dobra, więc porozrzucaliśmy, pchamy rowery stąd. Już myśleliśmy, że normalnie odejdziemy, nie? A tu z niczego nic, tak jak tu przychodziliśmy, teraz to inaczej wygląda po dwunastu latach, ale gdy wtedy tu przyszliśmy z rowerami to tu była dobra droga, jak gdyby iść po autostradzie, normalnie piękna ścieżka; a gdy wychodziliśmy to widzieliśmy na niebie światło bo Bukowiec świeci, tam są wielkie światła bo jest tama, tak że było widać światło od lamp na niebie, wiedziałeś gdzie jesteś, nie musiałeś mieć kompasu którędy masz iść z powrotem. Więc za światłem idziemy z powrotem, jak przyszliśmy, i z niczego nic patrzymy, a tu grube stuletnie drzewa i ściana z nich zrobiona. Tak, że ten debil nie tylko nam zabrał ogień, ale on nas jeszcze zamknął do klatki, i od góry chciał nas zgonić do tego bagna co tam jest w dole, co możesz je nagrać, te czarnisko ohydne. No nie wiem, jak to by się skończyło, gdybym nie miał tych petard przygotowanych, może później byłoby w gazetach, że odnaleziono dwóch jakichś grzybiarzy co się opili albo coś, albo wcale by nie odnaleziono ciał, jak w tym [filmie] „Blair Witch”; no nie wiem co by się stało dalej, ale było to naprawdę ohydne że nas jeszcze zamknął, zrobił ścianę normalnie, ścianę z tych ohydnych grubych drzew. Nie dało się przejść, szliśmy w górę i w dół, chodziliśmy wszędzie... no nie dało się przejść! To ten oszalał, wziął swój rower, i zaczął to rąbać: „Ja przejdę!”, mówię mu, nie rób tak, przecież przebijesz opony, i będziesz go pchać aż na dół; bo mówię, jak wyjdziemy stąd to tam w dole już na rowerze siedzisz i dobrze jedziesz przez las, nie musisz nawet pedałowować; to mówię mu, jeszcze oponę przebijesz i będziesz go musiał pchać, nie rąb tym, tu gdzieś znajdziemy jakiś tunel, albo jakoś się przeczołgamy, albo jakoś tak; no i szukaliśmy nisko jakiejś dziury w tym, no i znaleźliśmy, że musieliśmy

się czołgać i znaleźliśmy mały tunelik przy ziemi, że rowery za sobą ciągnęliśmy, i jak się przeczołgaliśmy to się wydostaliśmy na zewnątrz. No i jak wyszliśmy z lasu, co tam jest ta polana gdzie jest tama, to tam ci mówię, że jak wyszliśmy już na zewnątrz i ujrzelśmy niebo i wszystko, to było piękne; światła, normalnie się cieszyłeś, że cywilizacja! No bo tu byliśmy, normalnie jak gdyby... to nie jest tak jak teraz że jest tu jasno i w porządku, że w karty możesz sobie grać, i się śmiać tralalala... Ale o północy, jak stało się tamto, że ci zniknie ogień i głównie ten dźwięk: SHAAAAAAAAA!!! To to... Mi ludzie mówili, że to dzik był, że to nic, że jakaś wiewiórka przebiegła, że co ty za głupoty opowiadasz, że musieliśmy być pijani itp. A ten kolega to kiedykolwiek bym go nie spotkał... Po ośmiu latach zapytałem go: pamiętasz tamto? A on ciągle, ciągle aż nim zatrzęsło, mi mówi: co to było? co to wtedy było? Przecież, jak już dotarliśmy do Koszyc, to poszliśmy na stację benzynową by jakieś piwo wypić, to on ani piwa się nie chciał napić, normalnie stanął. Mówię mu: „Piwo ci postawię”, a on „Nie, nie, nie” i do lodówki, i mówi „Ja litr mleka sobie kupię”, i tak pił: „Oooo cywilizacja!”. Tak pił litr mleka... No to ja na to: „Kurna, ciebie to dobrze jebło”. To co tu przeżyłem, to według mnie, zabrało mi może... Jak powiem, że pięć lat z życia, to chyba jest za mało. To było dobre psycho. I nie musisz jechać do Transylwanii, rozumiesz; tu tylko wyjdiesz gdzie mieszkasz, z rowerkiem do pierwszego lasu i koniec.”

To tyle o przygodzie na Słowacji, muszę przyznać, że sam w pewnym momencie dostałem gęsiej skórki, może dlatego że po części sam czegoś podobnego doznałem.

Była to letnia noc gdy wędkowałem na stawie należącego do naszego kółka wędkarskiego, przede mną staw a za mną bezpośrednio mały las, taki zwykły typowy, na ziemi dużo suchych liści i gałęzi. W pewnym momencie (nie pamiętam już godziny, może już było nawet po północy?) usłyszałem kroki, ktoś szedł przez las w moim kierunku, było to zwykłe

stąpanie człowieka, liście szurały, suche gałązki łamały się, na pewno nie był to zajęć albo nic małego sam odgłos trzasków eliminował mniejszych zwierzaków. Nic sobie złego nie myślałem ponieważ byłem przekonany, że to jakiś znajomy wędkarz idzie do mnie by trochę pogwarzyć, kroki były już bardzo blisko mnie, spodziewałem się już pozdrowienia aż... nagle zamarły i nie wydarzyło się nic. Dopiero teraz kiedy byłem pewny, że już jest za plecami i nic więcej się nie działo zaniepokoiłem się...ten ktoś musiał być bardzo blisko, wziąłem latarkę i poświeciłem w to miejsce ale nikogo tam nie było, nic, ani zwierz ani człowiek, kroki nie odeszły ani przez resztę czasu wędkowania już się nie powtórzyły. Dopóki słyszałem kroki to nie miałem obawy bo byłem przekonany, że to jakiś człowiek, gdy jednak tam gdzie miał być ów gość nie zobaczyłem nikogo dopiero wtedy zrobiło mi się nieswojo.

W tamtym roku dostałem relację od pana Probst'a o wydarzeniach wokół pewnego gospodarstwa rolniczego w Południowych Niemczech. W Lesie Bawarskim niedaleko miasteczka Furth im Wald na skraju lasu znajduje się małe gospodarstwo rolne, legendy mówią, że dzieją się tam dziwne rzeczy, kiedyś rabusie zamordowali tam pewnego mieszkańca i od tego czasu jego dusza ma się błąkać po okolicy.

Mężczyzna i kobieta, którzy tam mieszkają, czuli się zawsze dobrze w swojej okolicy, aż do pewnej letniej nocy w 2014 r. Tej nocy mężczyzna był poza domem gdy jego żona usłyszała z kierunku lasu przeraźliwy ryk a chwilę później coś ogromnego zaczęło stąpać w kierunku domostwa. Koń w stajni także musiał odczuwać coś niepokojącego ponieważ zachowywał się bardzo niespokojnie, wierzgał i jakby chciał się stamtąd wydostać. Kobieta była tak wystraszona, że nawet nie myślała by wyjrzeć przez okno, to coś teraz ryczało i biegało po obejściu aż w końcu ryki i odgłosy stąpania oddaliły się. Gdy jej mąż wrócił do domu ona oczywiście wszystko mu opowiedziała, ten jednak nie bardzo wiedział co ma o tym myśleć. Raczej uważał, że żona za bardzo fantazjuje. Kilka dni później wieczorem małżeństwo

spało już gdy obudził ich dziki ryk z lasu. Był on tak przeraźliwy, że ze strachu zamarli w bezruchu, nie odważyli się nawet wyjść z łóżka, historia powtórzyła się : ciężkie kroki skierowały się w kierunku gospodarstwa a koń w stajni zaczął panikować, dokładnie tak, jak za pierwszym razem, po chwili kroki minęły dom i ucichły w oddali. Ta przygoda powtórzyła się kilka razy, za każdym razem małżeństwo było wystraszone „na śmierć”, mężczyzna wprowadził do strachliwych nie należał ale w takiej sytuacji nie odważył się nawet spojrzeć przez okno. Gdy pewnego dnia kobieta spotkała myśliwego, który opiekował się lasem za ich domem, opowiedziała mu o zajściach. Myśliwy przyrzekł, że przyjrzy się temu co się tam dzieje. Poprosił znajomego myśliwego by mu towarzyszył w nocnej zasadzce, tego samego wieczora obaj zasiedli na ambonie niedaleko gospodarstwa. Nagle w środku nocy usłyszeli przeraźliwe ryki leśnej kreatury a za chwilę głośne stąpanie, było jednak tak ciemno i w sporej odległości, że nie umieli nic dojrzeć. Następnego dnia myśliwy odwiedził gospodarstwo i zdał relację z ostatniej nocy, według jego uznania wykluczył znane mu zwierzę. Przyrzekł, że z znajomymi wybiorą się na czaty by dojść do tego co za tym stoi. Od tego czasu jednak to coś zniknęło, ani myśliwy ani małżeństwo nie słyszeli nic więcej, aż do lata 2015r, tej nocy przygoda powtórzyła się od nowa. Co za kreatura mogła to być? Może legendarny „Nachtmahr”? Takie kreatury podobno przemierzały w przeszłości Las Bawarski strasząc i paraliżując ludzi, Nachtmahr miał wyglądać, jak duży czarny ogier z świecącymi na czerwono oczami, kreatury te miały się pojawiać nocami i polować na zwierzęta, mówiło się też, że tylko demony są w stanie je ujeżdżać.

Nie wiadomo ile do końca można wierzyć w takie opowieści, ile w tym prawdy a ile historyjek by postraszyć niesforne dzieci, ocena należy do czytelnika, ja osobiście wolałbym, żeby u mnie nad stawami żaden nachtmahr się nie pokazywał wolę w spokoju powędkować niż z różańcem w ręku odmawiać zdrowaśki.

Autorstwo: Arkadiusz Czaja

Źródło: ArekMiazga.blogspot.com

BIBLIOGRAFIA

1.

<http://zmiennokształtne.blogspot.de/2014/12/lesny-duck-sowacja.html>

2. Colm Kelleher, PhD, George Knapp, „Hunt For The Skinwalker”.

3. Timothy Good, „Alien Contact”.

4. Prywatna korespondencja.